Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁODŹ, PIĄTEK 15 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 113

Wykrycie fabryki fałszywych 20-złotówek.

Prowodyrem bandy był właściciel dużej kamienicy w Warszawie

W komisarjacie — jeden z fałszerzy poderżnął sobie trzykrotnie gardło.

Z Warszawy donoszą nam:

Od dłuższego czasu w Warszawie i na prowincji ukazywały się w obiegu fałszywe 20-złotówki, podrobione bardzo zręcznie. Urząd śledczy odrazu powziął podejrzenie, że jest to robota warszawska.

Trudno jednak było ustalić, kto i gdzie prowadzi fabrykację. Ujęto copraw da kilka osób, puszczających w obieg fałszywe banknoty. Okazało się jednak, że są to tylko drugorzędni pomocnicy, wobec czego umyślnie wypuszczono ich na wolność, aby służyli na wabia.

Przed 10 dniami jeden z takich podejrzanych i obserwowanych osobników naprowadził na pierwszy trop. Wszedł on do bramy domu nr. 60 przy ul. Targowej (na Pradze) i gdy po wyjściu ujrzał wywiadowcę, zdetonowany skierował się na peron dworca, gdzie wkrótce na torze jeden z kolejarzy znalazł 18 niedokończonych fałszywych 20-złotówek.

Dom nr. 69 przy ulicy Targowej poddano pilnej obserwacji. Komisarz Bahrach, który całą tą obserwacją kierował, doszedł do wniosku, że cały sztab i fabryka mieści się w mieszkaniu właściciela trzechpiętrowego eleganckiego domu nr. 69 przy ulicy Targowej, 35-letniego Michała Wyczółkowskiego.

Nocy wczorajszej postawiono na czatach stu wywiadowców wraz z rejonowymi kieronikami: pp. komisarzem Szabrańskim, podk. Dobieckim, p. Podgórskim Pietrzakiem na czele.

W nocy tej w rozmaitych dzielnicach (przeważnie jednak na ulicach Ząbkowskiej i Kaweczyńskiej) zrobiono przeszło 60 rewizji, podczas których aresztowano 9 członków szajki i znaleziono dowody, świadczące, że główna rezydencja fałszerzy mieści się w mieszkaniu Wyczółkowskiego, do którego wkroczono wczoraj o godz. 9 rano.

W mieszkaniu, składającem się z 3-ch pokojów, zastano tylko żonę Wyczółkowskiego Zofję, która na zapytanie, gdzie jest mąż, odpowiedziała, że pojechał po oprawunki na dzisiejsze jej imieniny, które, jak następnie stwierdzono, zapowiadały się b. hucznie. Wyczółkowski, zwęszywszy widocznie niebezpieczeństwo — uciekł.

W mieszkaniu Wyczółkowskiego znaleziono rozmaite wzory pieniędzy i wszystkie aparaty do podrabiania banknotów oraz cały stos arkuszy nierozciętych i niedotłoczonych fałszywych 20-to złotówek.

Zupełnie poprawnie wykończonych było 88 sztuk, niemal niczem się nie różniących od prawdziwych.

Nie znaleziono natomiast w mieszkaniu litograficznych kamieni, na których odbijano banknoty. Najwidoczniej zdołał je zabrać ze sobą zbiegły Wyczółkowski.

W czasie tej rewizji wywiadowcy czatujący w bramie, zauważyli jakiegoś osobnika, który usiłował wyjść niespostrzeżenie na ulicę. Zatrzymano go i poznano w nim brata właściciela domu, Józefa Wyczółkowskiego, —

Usiłował on w 14 komisarjacie zniszczyt list mocno go kompromitujący, a gdy mu list ten wyrwano, raptownie wyjął z kieszeni scyzoryk i trzykrotnie poderżnął sobie gardło.

Wezwane pogotowie przewiozło go do szpitala św. Rocha w stanie niezłym.

Dziś nad ranem nastąpiły dalsze rewizje i aresztowania.

Zofja Wyczółkowska do winy się nie przyznaje, dowodząc, że o niczem nie wiedziała, gdyż niedawno się z mężem pobrali.

Kanalizacja w teorji i praktyce.

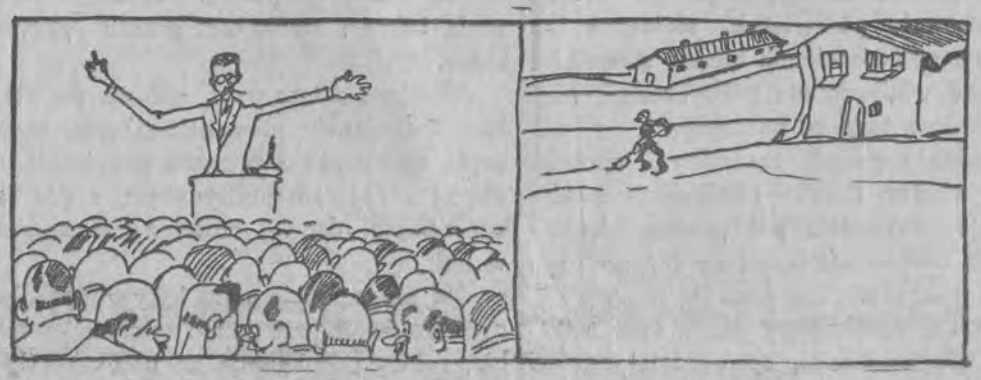

Prez. Wojewódzki. — Rozpoczynamy wielkie dzieło... Roboty kanalizacyjne już się rozpoczęły!... (teorja).

...jeden wynędzniały robotnik kopie gdzieś od dwóch tygodni rów... (praktyka).

Rys St. Dobrzyński.

Kim jest mężczyzna,

zabity onegdaj pod prochownią?

W związku z zabiciem nieznanej osoby pod prochownią wojskową przy ul. Pomorskiej, osoby mające jakiekolwiek dane mogące pomóc przy ustaleniu tożsamości osoby zabitej, zechcą się zgłosić do wojsk. sędziego śledczego (ul. Moniuszki nr. 2, 4 piętro, pokój 41) w godzinach od 9-ej rano — do 3-ej popołudniu, gdzie można również obejrzeć podobiznę tej osoby.

Zwłoki zaś zabitego można oglądać w prosektorjum wojskowego szpitala okręgowego nr. 4. przy ul. Pańskiej nr. 113.

W komisji szacunkowej

chcą zwiększyć ilość członków z 12 na 20.

Magistrat zwrócił się do ministerstwa skarbu z prośbą o zezwolenie na zwiększenie ilości członków komisji szacunkowo-podatkowej z liczby 12 członków i tyluż zastępców na 20 członków i 20 zastępców. b.

Posiedzenie rady gminy żydowskiej.

W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie rady gminy żydowskiej, na którem omawiana będzie sprawa budże gminy. (b)

Narzeczony nie stawił się do ślubu

gdyż nie otrzymał na rękę 1000-dolarowego posagu.

Zrozpaczona narzeczona usiłowała popełnić samobójstwo.—Wszystko się jednak dobrze skończyło.

Przed dawnym już czasem zostali zaręczeni krawiec Wolf Wajsbaum (Konstantynowska 30) z Karolą Landman.

Rodzice narzeczonej obiecali dać swej córce posag w postaci 1000 dolarów i wyprawę, a ponieważ wszelkie inne formalności zostały już załatwione, onegdaj miał się odbyć ślub w wynajętej w tym celu sali „Angielskiej".

Wieczorem sala była wspaniale udekorowana, a stoły suto zastawione.

O godz. 10 przybyła narzeczona z rodziną.

Tymczasem kwadrans za kwadransem mijał, wybiła już godzina 12,

a narzeczony nie zjawiał się.

Zaniepokojeni rodzice wysłali gońca, lecz ten wrócił z odpowiedzią, że narzeczony jest zupełnie zdrów, znajduje się w swem mieszkaniu, ale oświadczył, że na ślub nie przyjdzie,

póki nie otrzyma owych 1000 dolarów.

Na sali zapanowała konsternacja, wysyłano jednego gońca za drugim, łajgowali się i krewni, ale narzeczony był niewzruszony, a nawet nie zgodził się na kompromisową propozycję, by pieniądze złożyć u trzeciej osoby.

Gdy na zegarze wybiła godz. 3 nad ranem narzeczona wyszła na podwórze, gdzie zamierzała

popełnić samobójstwo,

lecz w porę przeszkodziła jej w tym szaleńczym czynie jedna z ciotek.

Po niejakim czasie goście rozeszli się a narzeczona ze zmartwienia uległa atakowi nerwowemu.

Rankiem o godz. 8 przyszła do mieszkania opornego krawca narzeczona z rodzicami w celu odbioru wstawionych już do przyszłego gniazka rzeczy.

Tymczasem przyszli również i krewni a po dłuższej dyskusji doszło do porozumienia i ślub odbył się, ale już nie w sali balowej, lecz w prywatnem mieszkaniu.

Katastrofa lotnicza w Budapeszcie.

Samolot kursujący na linji Wiedeń—Budapeszt zdruzgotany.

Budapeszt, 14 maja.

Na lotnisku tutejszym wydarzyła się wczoraj katastrofa samolotowa. Samolot towarzystwa lotniczego franko-rumuńskiego, który przybył z Wiednia do Budapesztu bez pasażerów w pobliżu portu lotniczego spadł, przyczym pilot i jego pomocnik zostali zabici na miejscu.

P. S.

Morderca — który się nie boi śmierci.

Jest nim b. porucznik żandarmerji węgierskiej Lederer.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Budapeszt, 14 maja.

Wczoraj rozpoczął się w sądzie wojskowym proces przeciwko porucznikowi żandarmerji Lederowi, który oskarżony jest o zamordowanie w bestjalski sposób kupca Kodelka. Oskarżony przyznaje się do winy zabójstwa, ale przeczy jakoby uczynił to w celu rabunkowym.

Następnie dodaje, iż niejednokrotnie podczas wojny światowej zaglądał śmierci w oczy i obecnie tej śmierci się nie boi. B. S.

Armaty przeciw szmuglerom wódki do Ameryki.

Nowy York, 14 maja.

Rząd Stanów Zjednoczonych wprowadza coraz to nowe środki walki przeciwko zwiększającemu się szmuglowi wódki z Europy, który doszedł do niebywałych rozmiarów. Wódkę przywożono do Ameryki w aeroplanach na okrętach i nawet łodziach podwodnych Wobec tego postanowiono nietylko powiększyć policję, która będzie walczyła ze szmuglem, ale wyposażyć ją nawet w armaty, które będą obstrzeliwać samoloty szmuglujące wódkę. T. N.

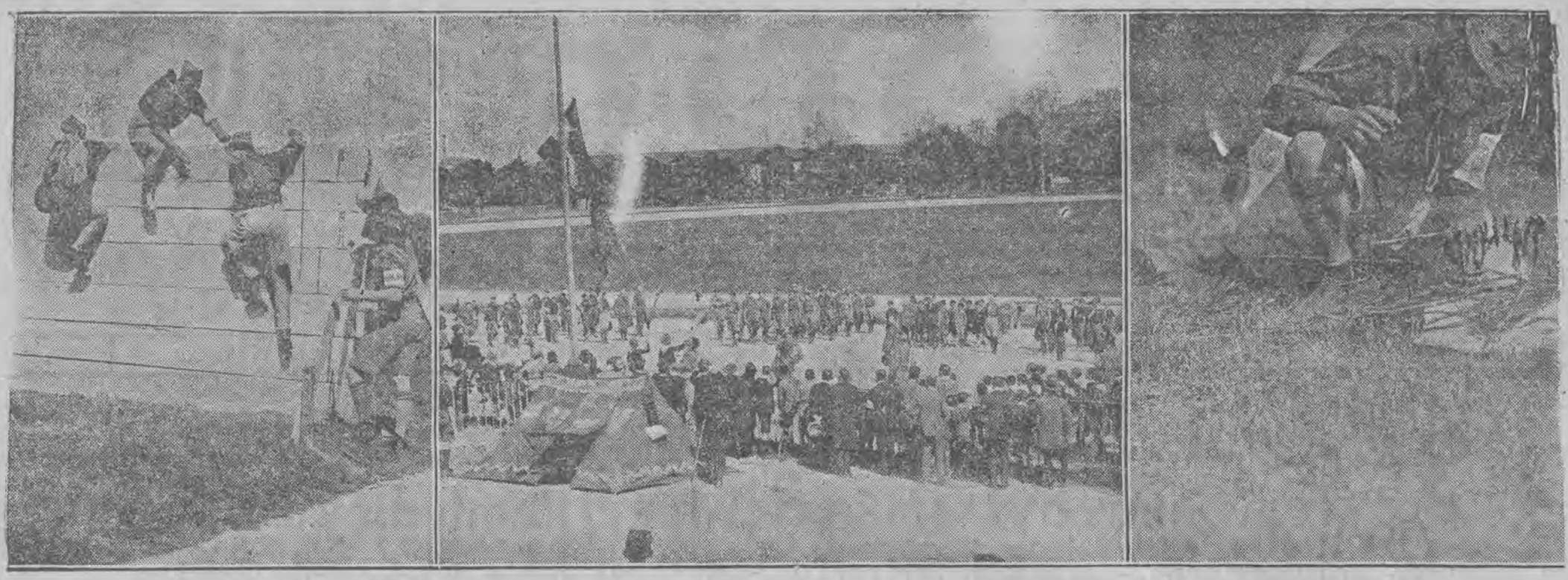

Ćwiczenia skautów francuskich w Marsylji.

Człowiek, który ma uzdrowić finanse francuskie.

Paryski korespondent „Czasu" p. Henryk Lubieński w następujący sposób opisuje swoją wizytę u francuskiego ministra skarbu p. Józefa Caillaux.

***

Za pięknem biurkiem siedział małego wzrostu człowiek zupełnie łysy, nieco pochylony, w rogowych angielskich okularach. Jego żółta i sucha twarz dziwnie harmonizowała z starannie zapiętem, jasnozielonem ubraniem. Pod silnie zarysowanemi brwiami biegało błyszczące ruchliwe oko, nie mówiące nic, niewytłumaczone, podobne do oka ptaków, a usta uśmiechały się uprzejmie, lecz trochę ironicznie i drwiąco. Był to Józef Caillaux. Minister podniósł się szybko i podchodząc do mnie po przywitaniu wskazał mi energicznie, niemal rozkazująco, a jednak harmonijnym ruchem ręki czarny fotel przy biurku.

— Czy p. prezydent może odsłonić mi rąbek tajemnicy swego planu finansowego? — zacząłem. Lecz w tej chwili gwałtowny protest głową i ręką ministra dał mi do poznania, że moje zabiegi będą bezowocne.

Niemniej odważyłem się jeszcze na kilka pytań w tych kwestjach.

Wtedy minister odpowiedział:

— „Mogę się tylko ograniczyć do deklaracji, zrobionej już parę dni temu „Times'owi" i „New York Herald'owi". Gdybym panu dziś cośkolwiek powiedział utrudniłbym sobie już i tak trudną pozycję w izbie, a pozatem miałbym u siebie — przyczem wskazał palcami na drzwi do poczekalni — wszystkich korespondentów Paryża".

I na wargach ministra Caillaux, pod krótko przystrzyżonym wąsem angielskim pojawił się złośliwy i pogardliwy uśmieszek.

„Myślałem, zaczął minister, iż zechce pan pytać mnie, co myślę o kwestjach polskich?". Wobec tak wyraźnej wskazówki przeszliśmy natychmiast na tematy polskie.

„Co p. prezydent myśli o naszej sanacji finansów? — zapytałem.

— Nie znam jej jeszcze dostatecznie — odpowiedział minister.

Poza te ogólniki nie wyszedł — zapewne nie chciał wyjść i po tej deklaracji, uderzając zdecydowanym ruchem ręki w biurko, dał mi poznać, że wywiad skończony. Sześćdziesięcioletni ten człowiek, który stał przedemną, wyglądał na czterdziestoletniego mężczyznę; głęboka bruzda na czole i charakterystycznie wystająca broda znamionowały tę niepospolitą energję, którą posiadał tylko jeden z licznych jego przeciwników politycznych, Jerzy Clemenceau. I gdy wychodziłem, przyszły mi na myśl słowa Gladstona. Jest tylko jeden sposób pokonania przeciwników politycznych: przeżyć ich!...

Na p. Caillaux słowa te się spełniają. Dziś po raz ostatni rzuca w grzę polityczną swą kartę... Czy wygra? Najbliższe godziny historji francuskiej to pokażą.

„Le colier parlamentaire".

Kokoty, które rządzą światem politycznym.

Wesołe dykteryjki z za kulis paryskich salonów politycznych.

Paryż, w maju.

Przebywał tu niedawno incognito szach perski, którego obecność mocno interesowała półświatek stołeczny. Że zaś ten półświatek ma bliskie stosunki z różnemi wielkościami politycznemi, więc wynikało z tego co następuje.

Jedna z gwiazd teatralnych opowiadała władcy Parsji konfidencje swego stałego przyjaciela politycznego, konfidencje mocno ośmieszające innego czynnego polityka.

Szach, spotkawszy się z tym ostatnim, bez ceremonji opowiedział mu co o nim słyszał. Ten się rozwścieklił na swego kolegę parlamentarnego i chciał go wyzwać na pojedynek.

Skończyła się sprawa, tem, że niedyskretna przyjaciółka załagodziła awanturę, oświadczając uroczyście na piśmie iż to ona wymyśliła wesołe plotki o obrażonym, za co dostała wspaniały sznur pereł od swego opiekuna. Ten sznur nosi teraz w wesołym świecie paryskim miano: le colier parlamentaire.

W wyższym stylu choć równie humorystycznym jest inne zdarzenie, o którem tu pocichu mówią. Mianowicie pewna pani bogata, niedawno przybyła z prowincji, zapragnęła mieć salon polityczny. Jak wiadomo słynie niemi Paryż, lecz założyć i prowadzić taki salon jest rzeczą wcale nie łatwą. Trzeba mieć wiele taktu i znajomości gruntu paryskiego.

Wiedząc o tem pani, wdowa po wielkim spekulancie prowincjonalnym, poruczyła rozesłanie zaproszeń przyjaciółce, obytej z światem politycznym, a gdy ta zaniemogła, drugiej również ustosunkowanej.

Na nieszczęście obie były z przeciwnych sobie obozów i, nie wiedząc o sobie, robiły propagandę za nowym salonem. Bogata wdowa była uradowana, widząc mnóstwo wybitnych gości wkraczających w jej progi, lecz nie mogła wyjść z zdziwienia, że co kto przyszedł zaraz się wynosił, oraz że na następne zebranie zgoła nikt nie przyszedł. Za pierwszym bowiem razem spotkali się u niej oko w oko najśmiertelniejsi wrogowie polityczni i osobiści.

Inny zato salon, słynny z rozumu pani domu, uratował od grożącej mu dymisji wysokiego urzędnika. Rozmowę przy dobrym obiadku w piątkę tak pokierowała, że niechęć pomiędzy nim a jego szefem zamieniła się w serdeczną przyjaźń.

Socjaliści francuscy nie wstąpią do rządu.

Sprawa zmiany na stanowisku premjera nieaktualna.

Paryż, 14 maja.

Z powodu zwycięstwa odniesionego przez lewicę przy ostatnich wyborach municypalnych „Intrausigeant" twierdzi, iż w najbliższym czasie może dojść do nowej zmiany gabinetu we Francji.

W kołach politycznych twierdzą — pisze powyższy organ, że dni Painlevego są policzone, wysuwana jest kombinacja gabinetu Herriot-Blum

Zapytany przez naszego korespondenta wpływowy poseł socjalistyczny o możliwości wzięcia udziału socjalistów w rządzie, oświadczył, iż na razie nie może być o tem mowy.

Wobec tego, wiadomość podaną przez „Intrausigeant należy uważać za pozbawioną wszelkiej podstawy. I.A.

Jak zatonął japoński okręt towarowy Kaisaku Maru.

Jak giną skazańcy w Ameryce.

Elektryczny fotel.

Na zegarze więziennym w Ossining, w stanie Nowy Jork, wybiła północ. Wtedy dyrektor więzienia, p. Lawes, wprowadził grupę reporterów do wielkiej sali o gładkich, białych ścianach. Całe umeblowanie składało się z jakichś dziwacznych przyrządów. Na środku sali stał fotel.

Wprowadziwszy dziennikarzy do sali, dyrektor odezwał się:

— Zebraliście się panowie, aby być świadkami stracenia dwóch braci Diamond i Johna Fariny, skazanych na śmierć za zamordowanie dwóch woźnych bankowych w Broklynie, w listopadzie 1923 r. Zechą panowie zachować zupełne milczenie i powstrzymać się od palenia.

Poczem rozkazał wprowadzić pierwszego skazańca.

Wprowadzono Morrisa Diamonda starszego z braci. Ubrany był w czarne ubranie, jakie obowiązkowo noszą skazańcy w Ameryce.

Posadzono go na fotelu i przymocowano silnemi rzemieniami.

Na głowę włożono mu metalowy kask na obnażone lewe ramię i prawą łydkę założono metalowe obręcze.

Morris Diamond oznajmił chęć przemówienia. Dyrektor więzienia skinął na znak zgody.

Skazaniec oświadczył, że sprawował się dzielnie na wojnie i że z tego powodu zasługiwał na ułaskawienie. Oznajmił, że jego młodszy brat jest zupełnie niewinny.

W odpowiedzi dyrektor dał znak jakiemuś starcowi, poważnie wyglądające mu. Był to elektrotechnik więzienny, a równocześnie kat. Jegomość ten pocisnął klamkę.

Morris Diamond, pomimo przytrzymujących go rzemieni, gwałtownie rzucił się a potem nagle zesztywniał.

Dwóch służących odpięło rzemienie i sztywne zwłoki skazańca wyniosło na noszach.

Wprowadzono Józefa Diamonda i posadzono na fotelu. Młodszy brat nic nie powiedział i został stracony w ten sam sposób.

Ostatni ze skazańców, John Farina, wszedł do sali z zapalonem cygarem, które porzucił dopiero w ostatniej chwili. Wtedy ucałował podany mu krucyfiks i odezwał się z uśmiechem do obecnych:

— Do widzenia, panowie.

Elektrotechnik puścił po raz trzeci prąd o sile 2000 wolt.

Dziś wielka premjera. CASINO Dziś wielka premjera.

POLA NEGRI w obrazie produkcji znakomitego reżysera polskiego D. BUCHOWIECKIEGO

p. t. KELNERKA Z MARSYLJI

pg. słynnej powieści „MEN“ MĘŻCZYZNI... Obraz powyższy zdobył w całej Europie rekordowe powodzenie.

Początek przedstawień w dni powszednie o 6.ej. Orkiestra kameralna pod dyr. p LEONA KANTORA.

Dziecinna miłość przypieczętowana krwią.

Młody adonis skazany na rok więzienia za zamach na życie swej nieletniej wybranki.

Warszawa, 14 maja.

Była to miłość dziecinna niemal, a jednak obłąkańcza, silna jak życie i pełna szaleńczych porywów.

Feliks Kwiatkowski, czeladnik rynarski miał lat 17-cie, gdy zakochał się bez pamięci w 13-toletniej córce sąsiada Andzi Burkotównie.

Dziewczynka kpiła sobie z oświadczyn wyrostka, kpili z nich rodzice obu, kpiła cała kamienica.

Wreszcie matkę Burkotówny poczęły irytować ciągłe wizyty „smarkacza“, wziąwszy tedy szczotkę przepędziła go ze swego domu.

Felek był jednak niezrażony.

— Niech mnie prześladują, nie dbam o nic i tak się z nią ożenię. A jeśli mi jej będą wzbraniać to zabiję i ją i siebie — groził, zaciskając pięści.

Minęło 2 lata. Obecnie Kwiatkowski ma lat 19-cie, jego zaś wybranka skończyła 15-cie wiosen i jest w wieku, kiedy dziewczęta więcej wiedzą, niż gdy bawiły się jeszcze lalkami.

— Cóż ty dla mnie jesteś? — mawiała uświadomiona Andzia do swego „narzeczonego“. Z takimi jak ty się nie zadaję, bo swoją miłością mnie nie nakarmisz a ja muszę wyjść zamąż bogato, by mieć wszystkiego pod dostatkiem.

— Więc mnie nie kochasz? — pytał.

— Nie, nigdy cię nie kochałam...

Cios był wymierzony celnie. Chłopak zakręcił się, zakrył dłonią oczy i odszedł. W domu zamknął się na parę godzin i pisać począł decydujący list do swej wybranki.

Sąsiadka Józefa Zalewska podjęła się doręczyć pismo Burkotównie.

Felek z niepokojem oczekiwał odpowiedzi, nie doczekał się jej jednak.

Burkotówna nie czytając, podarła list i podeptała nogami.

Tego było chłopcu nadto, zawrzało w nim, obłędna chęć zemsty opanowała mu umysł

Chwycił długie szydło rymarskie i wypadł z nim do sieni właśnie w chwili gdy Burkotówna wychodziła ze swego mieszkania.

— Ratunku! Morduje mnie! — krzyknęła dziewczyna, padając pod ciosem ostrego szydła, które szalony chłopak wbił jej z całej siły w bok.

Felek ujrzawszy krew, wrzasnął również nieludzkim głosem i skoczył do swego mieszkania, mieszczącego się naprzeciw. Tam porwał brzytwę i poderżnął sobie gardło.

Obie ofiary odesłano do szpitala, gdzie szczęściem przywrócono je do zdrowia.

Kwiatkowski stanął przed sądem okręgowym, w Warszawie oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Brandta skazał młodocianego romantyka na 1 rok więzienia.

Ubezpieczamy na 15.000 zł.

trzech Czytelników „Republiki“ i „Expressu“ na wypadek katastrofy kolejowej.

Coraz bardziej potęgujące się tempo życia spółczesnego wzmogło kolosalnie naszą ruchliwość. Nasi dziadowie rodzili się i umierali w jednej wsi lub mieście zaglądając najwyżej raz jeden w życiu do Warszawy. Dla ojców naszych jeszcze podróż zagranicę była wypadkiem wiekopomnym. Dziś twarde konieczności życiowe zmuszają nas do ciągłej zmiany miejsca pobytu. Pociągi nasze są przepełnione. W Londynie każdy człowiek jedzie dziennie conajmniej dwa razy koleją, kolejką podziemną, tramwajem lub autobusem. W Warszawie połowa ludności używa codziennie tramwaju. W Łodzi na dworcach tłoczą się przyjeżdżający i wyjeżdżający ludzie, a tramwaje przewożą dziennie 100,000 osób.

Pomimo kolosalnego wzrostu techniki lokomocyjnej ilość wypadków kolejowych, tramwajowych, morskich i t. p. nieustannie wzrasta. Ostatnie katastrofy kolejowe (Rogów, kurytarz gdański) wykazują dowodnie, iż bezpieczeństwo podróży zmniejszyło się znacznie.

***

Oceniając należycie wagę ubezpieczeń, redakcje „Republiki“ i „Expressu“ weszły w porozumienie z Bankiem wzajemnych ubezpieczeń „Vesta“ w Poznaniu (oddział łódzki — Piotrkowska 81) i nabyły dla swych P. T. Czytelników i Czytelniczek

3 polisy ubezpieczeniowe na sumę 15 tysięcy złotych.

Począwszy od dnia dzisiejszego tj. od 15 maja aż do dnia 22 maja r. b. w każdym numerze „Republiki“ i „Expressu“ umieszczone będą specjalne kupony ubezpieczeniowe. Kupony te należy wyciąć i w dniu 23 maja włożyć razem do koperty i wrzucić do naszej skrzynki redakcyjnej, znajdującej się w podwórzu domu przy ul. Piotrkowskiej nr. 49.

Drogą losowania kopert trzech Czytelników „Republiki“ i „Expressu“ zostanie obdarowanych bezpłatnie: każdy jedną premją ubezpieczeniową na sumę 5 tysięcy złotych w razie, gdyby uległ jakiemukolwiek wypadkowi w podróży.

Bank ubezpieczeniowy „Vesta“ jest jedną z najpoważniejszych i najstarszych w Polsce instytucji ubezpieczeniowych (rok założenia 1873) i warunki ubezpieczeń życiowych są tam niezwykle dobre, gdyż w polisie ubezpieczeniowej uwzględnione są również wszelkie choćby najdrobniejsze uszkodzenia, spowodowane wypadkiem.

Spodziewamy się, iż P. T. Czytelnicy, należycie oceniający wagę społeczną ubezpieczeń, chętnie przyjmą tę nową, a bardzo aktualną premję „Republiki“ i „Expressu“.

Wszelkich technicznych wyjaśnień, tyczących się wszelkiego rodzaju ubezpieczeń udziela łódzki oddział Banku „Vesta“ (ul. Piotrkowska 81, tel. 4-77).

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

ZAMACH SAMOBÓJCZY.

Nocy ubiegłej o godzinie 1-ej zawezwano pogotowie do domu nr. 44 przy ulicy Lipowej celem udzielenia pomocy lekarskiej 25-letniemu Stanisławowi Kozłowskiemu, który targnął na swe życie wypiwszy pewną dozę jodyny.

Lekarz po przepłukaniu denatowi żołądka pozostawił go na miejscu.

Przyczyna rozpaczliwego kroku na razie nie została wyjaśnioną.

***

W bramie domu przy ulicy Zawiszy Nr. 38 w celu samobójczym napiła się jodyny 23-letnia żona robotnika Genowefa Bogajona.

Lekarz pogotowia udzielił desperatce pomocy.

POKĄSANIE.

11-letni syn piekarza Chaim Cukier został pokąsany przez psa na podwórzu domu nr. 25 przy ulicy Andrzeja w prawą nogę.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy na stacji.

ZE SCHODÓW.

14-letni uczeń szkoły powszechnej Josek Perelman spadł ze schodów domu nr. 68 przy ulicy Konstantynowskiej z wysokości pół piętra, uległszy potłuczeniu w okolicy prawego guza czołowego i

Lekarz pogotowia opatrzył go.

Z TRAMWAJU.

Na ulicy Tramwajowej około nr. 6 przy wysiadaniu z tramwaju 58-letni robotnik tramwajowy Wawrzyniec Zaranek otrzymał rany głowy oraz uległ obrażeniom ciała. Lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanemu pomocy, odwiózł go do szpitala św. Józefa w stanie osłabionym, skonstatowawszy uszkodzenie ciężkie.

OSŁABIENIA.

Na posterunku policji na dworcu Łódź-Kaliska upadł z osłabienia 21-letni szewc Mordek Śledzionka.

W podwórzu domu nr. 28 przy ulicy Zgierskiej upadła z osłabienia bezdomna 20-letnia Rywka Iskomer.

KATASTROFA BUDOWLANA.

Na nowej budowli P. K. O. przy ulicy Narutowicza nr. 45 zawaliło się rusztowanie wskutek czego majster budowlany 44-letni Henryk Majewski oraz architekt Józef Chandzelewicz, 45 lat, otrzymali obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanym pomocy.

NAJECHANIE.

Na ulicy Kościuszki Nr. 29, syn handlarza 7-letni Bolek Mandelgry, został przejechany przez wóz, otrzymawszy obrażenia twarzy.

KOPNIĘCIE.

W stajni miejskiej przy ulicy 1-go Maja Nr. 80 kopnięty został przez konia 23-letni woźnica Roman Koprowski.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy na stacji.

— Ciekawą jest rzeczą, że żona naszego pastora nigdy nie chodzi do kościoła...

— Bardzo proste: nie mogłaby słuchać jego kazania, nie mogąc mu natychmiast odpowiedzieć.

Passing Show, Londyn).

Kupon kinematograficzny „Expressu“

z dnia 15-go maja 1925 roku.

Okaziciel niniejszego kuponu uprawniony jest do nabycia biletu ulgowego w cenie 1 złotego w teatrach

„LUNA“ i „CZARY“

na wszystkie miejsca (z wyjątkiem lóż) i na wszystkie seanse do ostatniego włącznie.

Kupon niniejszy ważny jest tylko w dn. 15 maja.

Kupon ubezpieczeniowy „Republiki“ i „Expressu“

z dnia 15 maja 1925 r.

Kupon niniejszy należy wyciąć i schować. Wszystkie kupony ubezpieczeniowe „Republiki“ i „Expressu“ razem zamknąć w kopertę i w dniu 23-go maja włożyć do skrzynki redakcyjnej (Piotrkowska 49).

Ubezpieczenia wynoszą 15 tysięcy złotych dla trzech czytelników.

W pętach nierządu i występku.

Tragedja 18-letniej dziewczyny, która uciekła z domu rodzicielskiego i wpadła w sprytnie zastawione sieci zawodowego sutenera.

Na śliskiej drodze życia.

Smutne są dzieje życia Fajgi Plichty, młodej, bo zaledwie 18-letniej dziewczyny.

Rodzice niezbyt się nią opiekowali, a nawet obchodzili się z nią źle i po macoszemu.

Nic więc dziwnego, że młoda dziewczyna marzyła ciągle o opuszczeniu domu rodzinnego, który był dla niej jedynie źródłem udręczeń i zmartwień.

Myśl o ucieczce dojrzewała w głowie Fajgi z każdym dniem, aż pewnego razu postanowiła zerwać raz na zawsze z domem.

Spakowała skromny tłomoczek i **udała się do Warszawy.**

Aliści wielkie było jej rozczarowanie gdy znalazła się sama jedna wśród ulic olbrzymiego miasta. Sądziła, że w stolicy życie jej pójdzie nową drogą **ku jaśniejszej, szczęśliwszej przyszłości.**

Ludzie są jednak wszędzie jednakowi: obojętni na ból ludzki i nieczuli względem czyjegoś nieszczęścia.

Wałęsała się tak po Warszawie młoda dziewczyna przez kilka dni. Zamierzała zamieszkać u krewnych, ale i ci niechętnym patrzeli na nią okiem i wręcz jej odmawiali gościny.

Pod presją niepowodzeń życiowych, które omotały jej młodą duszę jak pajęczą siecią, powstała w jej mózgu myśl straszna i potworna: **za cenę swej godności kobiecej za cenę uczciwości postanowiła zdobyć sobie chleb powszedni.**

Gorzki to chleb jak piołun, przez gardło przechodzi z trudem, ale — trudno, młoda, niedoświadczona dziewczyna zdecydowała się już na stanowczy krok.

Mroźnego poranku 27 stycznia 1925 roku zjawiła się Fajga Plichta w warszawskim **urzędzie obyczajowym** i prosiła, by ją zarejestrowano do rzędu tych kobiet, które kupczą własnem ciałem.

Czarna książka.

Po kilku godzinach wzięła drżącemi rękami podaną jej przez urzędnika **„czarną książkę", piętno wiecznej hańby i upodlenia.**

Resztkami uczciwości atoli, które w duszy jej pozostały, próbowała walczyć ze smagającym ją okrutnie losem.

Nie odrazu zanurzyła się w bagnie nierządu.

Początkowo zdobywała zarobki wyprzedając ostatki swej garderoby i skromną biżuterję.

Gdy jednak to źródło zarobków się skończyło —**rozpoczęła nowy etap swego życia...**

Tak przeszło kilka tygodni...

Po niejakimś czasie przybyła do Łodzi

Tu zapoznała się z niejakim Mendlem Kałmanowiczem, który wywarł na niej pewne wrażenie.

Po kilku dniach znajomości K. zaproponował dziewczynie, **by została jego kochanką,** na co ona początkowo nie chciała się zgodzić.

Tymczasem przyszedł cios straszny — okropny.

Potworna choroba i przymusowy pobyt w szpitalu przy ul. Tramwajowej.

W sieciach sutenera.

W szpitalu przebywała przez cztery tygodnie.

Przez cały czas choroby odwiedzał ją bardzo często ów Kałmanowicz, ciągle ją namawiając, by została jego kochanką.

Był dla niej dobry i okazywał jej dużo życzliwości i spółczucia. Dowiedziawszy się, że w szpitalu Fajga ma niezbyt dobre pożywienie, począł jej przynosić różne smakołyki, pieczywo i mięso.

Tak długo namawiał, tak usilnie starał się posiąść jej względy, iż w końcu dziewczyna mu uległa i **postanowiła zostać jego kochanką.**

Po wyjściu ze szpitala zamieszkała u

Wyzyskiwał ją w niemiłosierny spo-

Tu jednak dowiedziała się, że kochanek jej jest **zwykłym sutenerem** i prócz niej ma jeszcze jedną kochankę Chaję Szwarc oraz żonę.

Mimo to nie opuściła jego mieszkania Bo i dokądby poszła?

Wyzyskiwał ją w niemiłosieryn sposób.

Sprowadzał jej codziennie „gości", a zarobione przez nią pieniądze odbierał, wydzielając jej tylko nikłą część.

Tak samo postępował również i z drugą swą kochanką.

Przechodził tak dzień za dniem — tydzień za tygodniem.

100 złotych „odstępnego" za kobietę...

Aż rodzice Fajgi przypomnieli sobie o istnieniu swej córki i, odszukawszy ją poczęli namawiać, by wróciła na uczciwą drogę życia.

Nie długo dała się namawiać. Posłuchała rad rodziców.

Dość miała już tego poniżenia, tej pogardy, z którą się wszyscy do niej odnosili.

Wróciła do mieszkania rodziców.

Po pewnym czasie zaręczyła się z niejakim Chaimem Goldsteinem, właścicielem pracowni szewckiej.

Ale zły duch jej życia — Kałmanowicz nie dał jej bynajmniej i teraz spokoju.

Dowiedziawszy się o tem, że dziewczyna ma już narzeczonego, poszedł do niego i zażądał odeń, by **mu dał 100 złotych tytułem... odszkodowania.**

G. chcąc się uwolnić od natręta, dał mu 50 złotych

Tego było już dla biednej dziewczyny zawiele.

Udała się do policji i zeznała o wszystkiem.

Mendel Kałmanowicz został niebawem aresztowany i stawiony przed sądem, który go skazał na 2 lata więzienia

Podczas, gdy sąd udał się na naradę, w sali sądowej miał miejsce dość ciekawy incydent.

Oto okazało się, że podsądny Kałmanowicz, przeczuwając widocznie, iż wyrok zapadnie dlań niezbyt korzystny, skorzystał z nieuwagi woźnego i **ulotnił się z budynku sądowego.**

Niedługo jednak cieszył się wolnością.

Tegoż jeszcze dnia w godzinę po odczytaniu wyroku został on aresztowany przez funkcjonarjuszów policji obyczajowej w jednej z „melin" przy ul. Aleksandrowskiej i odstawiony do więzienia.

Kas.

Złoty zegarek.

MOTTO: „Łaskawa pani, Ja czuję coś dla niej To amor w swe sidła ujął mnie"...

Maj... Maj... Maj...

Boże!... Nie wiem, jeżeli z wami dzieje się to samo, co ze mną, jeżeli czujecie to samo, co ja, jeżeli... jeżeli... słów mi poprostu brak...

Panie i panienki!... Mężatki i panny!... Wszystko jedno — pudrowane, szminkowane, ładne, brzydkie, kulawe zgrabne!... Cudzie wiosny, łączko majowa, kwiatuszku stubarwny!...

Oto idę po ulicy, słońce, jak katarynka, wisi mi na plecach — obejmuje mnie pieściwie, jak złota Mańka swego Antka i idę uśmiechnięty, wesoły, radosny po szerokiej rozgorączkowanej ulicy — —

A ty — kobieto — puszku marny, istoto wietrzna i wieczna — spacerujesz obok mnie, przechodisz razem z chwilami, które mnie mijają, i kiedyż cię znowu zobaczę?...

Nie jestem człowiekiem źle wychowanym, dlatego do ciebie nie podchodzę o nic nie pytam, nie proszę o pozwolenie odprowadzenia Cię do domu — ale gdybyś wiedziała — — gdybyś wiedziała — co się we mnie dzieje... co się we mnie dzieje...

Ale są na świecie ludzie źle wychowani — ku twej radości o, kobieto!...

Taki człowiek źle wychowany za namową maja, podchodzi do Ciebie odrazu, bez pytań, bez uprzedzeń i wali prosto z mostu:

— Łaskawa pani, ja czuję coś dla niej, to amor w swe sidła ujął mnie...

A ona oczywiście na to:

— Tu niedaleko... Drugi dom za rogiem... Jest tem sama... Nikogo w domu niema...

Oczywiście maj zrobił swoje...

Po chwili — oboje są razem w pachnącym buduarze pięknej pani, poprzez różowe story wlewa się do pokoju łagodne światło, róże sterczą melancholijnie w wazonie — — — i pani — — pani — — — ma — — takie cud-d-d-ne oczy — —

No, tak..

A potem?.. Potem... potem.. potem.. zaraz...

Potem — on budzi się ze snu. ona siedzi niby bardzo zasmucona na łóżku i... i...

I płacze...

No, przestań, czego płaczesz?.. No, no... Przestań...

— Taak... ta.. ak... A... a.. co powie mamusia?...

— — — — — — — —

Maju!

Cudowny maju, królewiczu złocisty z bajki z tysiąca i jednej nocy!...

Naucz ludzi kochać w taki sposób by im nikt nie kradł zegarków w czasie pocałunków...

A Stefanja G. została skazana na miesiąc więzienia...

Tak, maju..

Juris.

Podłogi z papieru.

Nowy wynalazek amerykański

Przy budowie nowych domów w Ameryce wchodzi w życie wynalazek niedawno opatentowany, a mianowicie podłogi z papieru.

Podłogi takie okazały się znacznie praktyczniejsze, niż z drzewa, albowiem nie posiadają szpar, gdzie się gromadzi kurz i śmiecie — gdzie wylęgają się wszelkiego rodzaju bakcyle.

Podłogę nowego wynalazku robi się z masy papierowej do której dla większej spoistości dodaje się trochę cementu.

Nowy wynalazek jest siedemnaście razy tańszy od posadzek i z łatwością daje się obmywać z brudu.

Modes
Maison Nouvelle
Właścicielka przyjechała z dużym wyborem ostatnich modeli letnich.
Łódź, ul. Moniuszki 1 m. 12.
Tel. 4-84.

Agitacja polityczna w Japonji: manifestacje uliczne automobili, ozdobione afiszami, domagającemi się wprowadzenia w Japonji powszechnego prawa wyborczego.

Podejrzane operacje „dobroczynnego lekarza" londyńskiego.

Miłość bliźniego posuwał tak daleko, że... powędrował do kryminału.

Kto się zapuścił w północną część Londynu i tam w jednej z zacisznych dzielnic spotkał sympatycznego staruszka, o jowialnym wyglądzie, pokaźnej tuszy, witanego licznymi ukłonami, ten odrazu zrozumiał, że ma przed sobą jakąś popularną osobistość, zadomowioną w dzielnicy .Starszy ów pan przystawał często, wdawał się w rozmowę z tym czy owym, a potem rozglądawszy się po ubogich, niewysokich domach, znikał w jednym z nich.

Kto miał dużą cierpliwość, ten mógł zauważyć, że staruszek wychodził z domu po upływie jakiejś pół godziny, szedł dalej rozglądając się, a potem znowu znikał na dłuższą chwilę.

Nie potrzeba było wielkiej domyślności, aby zgadnąć, że ów starszy pan jest lekarzem i odbywa zwykłą wędrówkę od chorego do chorego. Wystarczało zwrócić się do policjanta, stojącego na rogu ulicy, do byle którego sklepikarza, aby się dowiedzieć, że lekarz nazywa się Samuel Draveil, że mieszka w tej dzielnicy od niepamiętnych czasów i uchodzi za dobroczyńcę ubogich ludzi.

Nigdy nie przyjmuje od nich honorarjum, a niejednokrotnie jeszcze przychodzi im z pomocą.

Opowiadano, że „doktór Samuel", jak go popularnie nazywano, może sobie pozwolić na tę filantropję, gdyż jest bardzo bogaty.

Pomimo, że Samuel był lekarzem „od wszystkich chorób", miał jednakże swą specjalność, a mianowicie choroby kobiece. — W dzielnicy, w której mieszkał, nie wiedziano jednak prawie o tem. Pacjentki d-ra Samuela, jako lekarza chorób kobiecych pochodziły z innych dzielnic Londynu. Długoby jeszcze o tem nie wiedziano, gdyby nie pewien wypadek.

W zachodniej części Londynu zmarły w ostatnich tygodniach trzy młode kobiety, wśród identycznych oznak, po dokonanych na nich zabronionych operacji. Śledztwo wykazało, że wszystkie trzy były pacjentkami d-ra Samuela Draveila.

Roztoczono dyskretną opiekę nad praktykami d-ra Samuela. — Okazało się, że w rzeczywistości nie miał on nawet stopnia lekarskiego. Podobno kiedyś za młodu studjował medycynę.

W swej dzielnicy wyrobił sobie szacunek nie tyle skutecznością porad lekarskich, ile jako filantrop. Był on rzeczywiście bardzo uczynny a wielki majątek pozwalał mu na przychodzenie z pomocą bliźnim.

Zapomocą zręcznej reklamy wyrobił sobie w innych dzielnicach Londynu sławę specjalisty lekarza chorób kobiecych. W ten sposób zwabiał liczne pacjentki, z których czynił ofiary swego kochliwego usposobienia.

W tej praktyce zdarzały się wypadki, w których żądano od niego pomocy w pewnych dyskretnych wypadkach. Nie wiadomo, czy wrodzona filantropja, czy nadzieja „wdzięczności" ze strony pacjentek sprawiały, że rzekomy lekarz godził się na zabronione operacje, które w ostatnich tygodniach skończyły się trzema wypadkami śmierci.

„Dobroczynny lekarz" odpowie przed sądem jako fałszywy doktór, zajmujący się w dodatku zabronionymi zabiegami chirurgicznymi.

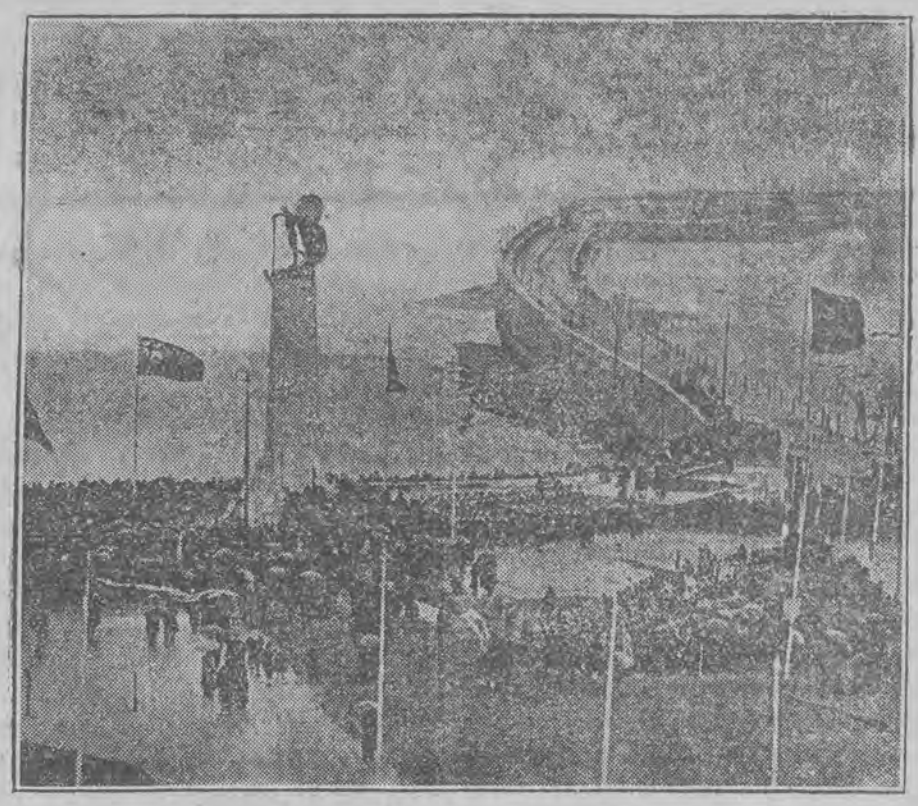

W Zeegbrugge, zniszczonym podczas bitw morskich w r. 1918 ustawiono obecnie w porcie pomnik na cześć poległych żołnierzy ententy.

Halucynacja w domu schadzek?

Czy mężowi z dawało się, że spotkał żonę między rozpustnicami?

Pewien przemysłowiec wiedeński pragnąwszy zażyć „kawalerskiego życia", udał się do domu schadzek.

Przyjęto go bardzo gościnnie i sprezentowano kilkadziesiąt różnych fotografji kobiecych, aby sobie wybrał jedną z nich, a oryginał... „będzie mu natychmiast dostarczony".

Kupiec spojrzał i oniemiał:

Wśród podobizn znajdowała się fotografja jego żony.

Opanowawszy wzruszenie polecił ją właśnie przyprowadzić.

Istotnie za parę minut, wystrojona i uśmiechnięta żona weszła do lokalu.

Zobaczywszy męża, który patrzał na nią jak Otello przed uduszeniem Desdemony, zemdlała.

Wynikiem tego zdarzenia był proces rozwodowy.

Żona wypierała się stanowczo zdrady, utrzymując iż mąż dręczy ją zazdrością i miewa często halucynacje.

Scena w domu schadzek miała być przewidzeniem. Małżonek powołał na świadków służącego, który przyprowadził jego żonę oraz właścicielkę lokalu, lecz oboje bojąc się odpowiedzialności zaprzeczyli zajściu.

Mleko matczyne na sprzedaż

Dziwaczny, lecz szlachetny pomysł lekarza amerykańskiego.

Jak donosi organ lekarzy amerykańskich, „The Journal of American Medical Association", dr. Hoobler, lekarz z m. Detroit, w stanie Michigan, wpadł na pomysł pozornie dziwaczny, a jednak w gruncie rzeczy praktyczny i szlachetny, a mianowicie: zachęcania matek, posiadających pokarm obfity do udzielania swego mleka bezpłatnie lub za odpowiedniem wynagrodzeniem założonej przez siebie instytucji odżywiania dzieci słabowitych, których matki nie posiadają dostatecznego pokarmu.

Ożywiona kampanja, którą dr. Hoobler rozpoczął w tym kierunku na łamach prasy miejscowej przyniosła wyniki pożądane. Matki, zgadzające się odstąpić nadmiar swego mleka, poddawane są badaniu lekarskiemu i muszą złożyć zobowiązanie karmienia własnego niemowlęcia dopóki nie osiągnie przynajmniej 8 miesięcy życia, poczem mleko ich odcią gane jest za pomocą przyrządu elektrycznego do naczyń specjalnych.

Mleko w ten sposób zdobyte instytut dr. Hooblera sprzedaje ludziom zamożnym po cenach bardzo wysokich, natomiast matkom biednym rozdaje to mleko darmo.

Odżywiając w ten sposób dzieci słabowite, oryginalny zakład amerykański przynosi matkom niezamożnym, a obdarzonym przez naturę w nadmiar pokarmu zarobek wcale pokaźny.

Zegar, który dzwoni, gdy kura znosi jajko.

Wynalazczość kobiet wzrasta z dnia na dzień. Zauważyć to się daje szczególnie w Londynie, gdzie z pomiędzy 30 tysięcy wynalazków, jakie przeciętnie co roku zgłaszają do urzędu patentowego, około 300 przypada na kobiety.

W ostatnich 3 latach cyfra ta prawie się potroiła, co świadczy, iż kobiety zajmują się coraz więcej pracą nad wynalazkami.

Przeważna część wynalazków tyczy się jednakże zakresu gospodarstwa domowego: jak nowe naczynia kucharskie, ulepszenia przy praniu bielizny, ścieraniu kurzów itd.

Najznakomitszą wynalazczynią angielską jest Mrs. Ayrton, która zasłynęła jeszcze przed wojną wynalezieniem bardzo pomysłowo skonstruowanych wentylatorów do wietrzenia w kopalniach.

Wynalazek pani Ayrton miał doniosłe zastosowanie podczas wojny w okopach i służył do oczyszczania powietrza z gazów trujących.

Jednym z najbardziej sensacyjnych wynalazków kobiecych, które pojawiły się tego roku, jest automatyczny zegar, wskazujący, czy kura chodzi z jajem, czy nie: zegar ten rozchwytywany jest przez hodowców drobiu.

JERZY RZĘCKI. 109

Kryminalny romans kinematograficzny.

Nietrudno się domyśleć, że do porozumienia dojść nie mogło. O podziale ilościowym bowiem nie mogło być mowy ze względu na to, że każdy z owych klejnotów był innego rodzaju. Wartość zaś każdego z nich trudno było określić na oko. Trzeba więc było oceniać każdą sztukę indywidualnie i to nietylko podług jej wartości, ale i gustu każdego z obecnych. Antek naglił na szybszym podziale, bo już ranek się zbliżał. Zgodnie z otrzymanem poleceniem zaś miał już o siódmej zrana najpóźniej zawiadomić Mańkę o wyniku i odrazu udać się do domu, w którym zamieszkał, aby w ciągu dnia nie zwracać uwagi swą obecnością Paryżu i nie zostać w ostatni dzień swego w nim pobytu aresztowanym.

Zresztą i apasze się zdenerwowali i dlatego jeden z nich poprostu zabrał co lepsze sztuki i włożył sobie do kieszeni. Antek z oburzeniem zażądał zwrotu zabranych rzeczy, apasz wszakże zamachał mu przed twarzą ręką bardzo energicznie, dając do zrozumienia, że nie zamierza nic absolutnie odstąpić, z tego co zabrał.

W odpowiedzi na to Antek wyrżnął apasza na odlew w twarz. Było to hasłem do wznowienia przerwanej przez pewien czas bójki. Tym razem była ona o wiele bardziej zacięta i krwawsza, albowiem cała czwórka wydobyła noże i zaczęła się żgać nimi, kłóć i szarpać. Antek i Franek mieli zresztą w tej dziedzinie dużą praktykę, nabraną niegdyś w warszawskich knajpkach, na Powiślu, na Woli i na Ochocie, byli więc bardzo groźnymi przeciwnikami dla paryżan, którzy wogóle zdawali się jeszcze nie być zbyt wykwalifikowanymi w swym fachu. Tym razem walka odbywała się już bez świadków. Kobiety wyproszono bowiem już poprzednio, nie chcąc, by wiedziały o zamiarach obrabowania Raula.

Wszyscy czterej zapaśnicy byli już mocno poranieni, gdy nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wkroczyło dwóch policjantów, zawołanych przez dziewczęta, złe, że nie zostały dopuszczone do podziału łupów, przyczynę wydalenia ich zaś zrozumiały doskonale. Policjanci chcieli skorzystać z zamieszania i zaaresztować całe towarzystwo. Przeliczyli się wszakże.

Cała czwórka w mgnieniu oka zorjentowała się w sytuacji i zacięci wrogowie stali się nagle sprzymierzeńcami. Zwrócili się odrazu na policjantów, zadusili jednego, drugiego zaś kilkoma pchnięciami noży unieszkodliwili zupełnie.

Franek zkorzystał z okazji i widząc, jak jeden z apaszów dobija policjanta, cichaczem podkradł się do niego z tyłu i wbił mu nóż w plecy. Ten szybko zorjentował się w podstępie Franka i rzucił się na niego, jęcząc z bólu i wyjąc z wściekłości. Cios wymierzony przez Franka ze śmiertelnego uścisku i padł też apasz musiał wkrótce już wypuścić Franka ze śmiertelnego ucisku i padł bezwładnie na ziemię. Franek chciał go dobić dla pewności, nie miał wszakże noża, który uprzednio wbił apaszowi w plecy. Postanowił więc wyrwać apaszowi jego nóż z kurczowo zaciśniętej dłoni umierającego. Ten wszakże nie wypuszczał noża z ręki, przeciwnie udało mu się nawet wyrwać swą rękę z dłoni Franka i błyskawicznym ruchem pchnąć swój nóż Frankowi pod prawy obojczyk.

Po dokonaniu swej zemsty wyzionął ducha. Cios umierającego musiał snać być trafny, bo i Franek zatoczył się bez silnie i padł na fotel. Tymczasem drugi apasz, odrazu widząc co się święci, od samego początku rzucił się na pomoc swemu towarzyszowi, lecz Antek doskoczył do niego z tyłu i oderwał go od tamtej grupy. Zorjentowawszy się w sytuacji apasz szybkim ruchem wykręcił się i począł bronić się przed napadem Antka.

(d. c. n.).

Włodzimierz Krymow.

Kaprys miljardera.

Tłumaczył B. F. Ilustr. St. Dobrzyński.

Dżems Czatterton siedział w swym komfortowym gabinecie na piątem Avenue w New Jorku i ze smutkiem myślał o nieszczęśliwym przypadku, wskutek którego przyszedł na świat miljarderem Myślał zupełnie poważnie.

W pierwszych dniach życia wszystko było dlań dostępne. W trzydziestym roku życia znudziły mu się wszystkie przyjemności, które zwykłych śmiertelników zaciekawiają do końca życia.

Dżems Czatterton urządzał bale, które kosztowały go kilkaset tysięcy dolarów, polował na tygrysy i krokodyle, niszczył gniazda jaskółce na niedostępnych skalach, improwizował katastrofy kolejowe na specjalnie wybudowanym torze zajmował się spirytyzmem i naukami okultystycznemi.

Wszystko mu się jednak znudziło.

— Gdybym przyszedł na świat biedakiem — myślał Czatterton — zarobiłbym sobie powoli miljard dolarów. Potem nie odrazu wydawałbym pieniądze. Wszystkie przyjemności świata poznawałbym stopniowo — i byłbym szczęśliwy. Lecz zły los chciał, żeby było inaczej i nie wiem dlaczego urodziłem się miljarderem.

Czatterton nerwowo zadzwonił i rozkazał przygotować auto.

Po upływie pięciu minut auto stało już przed bramą, a w minutę później Czatterton mknął poprzez ulice New-Jorku, nie bacząc na sygnały policjantów.

Wracając do domu, przejeżdżali obok zoologicznego ogrodu.

Czattertonowi zachciało się niewiadomo z jakiego powodu wejść do ogrodu, w którym o tej porze nikogo prawie nie było. Zbliżył się do wielkiej klatki z ptakami.

Na zabrudzonym drążku siedziała smutna, obskubana wrona. Miljarder nigdy w życiu nie widział podobnego wyrazu oczu. Był to górski ptak, oderwany od stron ojczystych, z czarnemi piórami i zaczerwienionemi oczyma.

Smutny wyraz oczu ptaka wzruszył hardego miljardera, jakaś myśl przebiegła mu przez mózg, na twarzy pojawił się uśmiech — i Czatterton zbliżył się do następnych klatek.

W oddziale dla dzikich zwierząt zatrzymał się przed zakratowaną klatką z lampartem. Dziki zwierz wolnym, drapieżnym krokiem spacerował po brudnej klatce, wymachując ogonem. W pewnej chwili wzrok Czattertona spotkał się z błyskiem oczu zwierzęcia i miljarder znowu spostrzegł w jego oczach dziwny smętek, podobnie jak w oczach ptaka górskiego.

Czatterton odrazu skierował swe kroki w stronę kancelarji zoologicznego ogrodu.

— Gdzie jest właściciel zwierzyńca? — zapytał stróża.

Przypadkowo właściciel był w kancelarji i po chwili rozmawiał z miljarderem.

— Ile kosztuje pański zwierzyniec?

Zdziwiony pytaniem właściciel wzruszył ramionami.

— Dlaczego to pana obchodzi?

— Chcę go kupić.

Bardziej jeszcze zdziwiony właściciel wstał z krzesła, co czynił w wyjątkowych tylko okolicznościach i patrząc uporczywie na niezwykłego gościa, odrzekł:

— Zwierzyniec mój nie jest do sprzedania, sir...

Czatterton spodziewał się takiej odpowiedzi, odrzekł więc spokojnie:

— Amerykanie różnią się od europejczyków tem, że mogą sprzedawać wszystko — chodzi tylko o cenę... Ile kosztuje pański zwierzyniec, sir?

I widząc, że właściciel wierzyńca uważa jego słowa za niesmaczny żart, dodał:

— Jestem Dżems Czatterton...

Słowa powyższe miały widocznie jakieś magiczne własności ,po chwili bowiem właściciel zwierzyńca wyciągnął rękę i rzekł:

— William Speeck, podróżnik centralnej Indji i krajów malarskich, właściciel zwierzyńców w New Jorku, Chicago, Filadelfji, Pitburgu i Motrealu.

Teraz amerykanie rozumieli się już wzajemnie i Speeck, szybko zorjentowawszy się w sytuacji zapytał:

— Chce pan kupić wszystkie zwierzęta hurtem?

— Tak, wszystkie...

— Z klatkami, czy bez klatek?

— Z klatkami...

— 183,462 dolarów, sir...

— 183,462... Well, biorę... — odrzekł Czatterton, i wyjmując z kieszeni czekową książkę, wypisał czeki i podał Speeckowi.

— 183,462. Pieniądze otrzyma pan na zasadzie tego czeku w banku 120 Brodway.

Czatterton skłonił się i szybko wyszedł, jakgdyby kupił tabliczkę czekolady, a William Speeck, który nie jedną przygodę przeżył w swym życiu, długo stał oszołomiony z czekiem w ręku.

***

Nazajutrz William Speeck otrzymał z banku 183,462 dolarów, a Dżems Czatterton przysłał swego zarządzającego, który objął kierownictwo nad zwierzyńcem. Nowy gospodarz wzruszał plecami, nie wiedząc co też jego pan uczyni ze zwierzętami.

Czatterton tego samego dnia przyjechał do zoologicznego ogrodu, spacerował po alejach, przyglądał się klatkom i zatrzymał się przed papugą, do której przyczepiona była kartka z napisem: „Południowa Ameryka".

Papuga jadła jabłko, odrzuciła skórkę i patrząc jednym okiem na Czattertona, krzyknęła.

— Głosujcie na krokodyla! Głosujcie na krokodyla!

Czatterton roześmiał się głośno i wsiadł do auta.

***

Nazajutrz Czatterton wydał polecenie, by dowiedziano się jakie najbardziej eleganckie okręty odchodzą w najbliższym czasie do południowej Ameryki.

Najbardziej elegancki okręt odchodził za godzinę, lecz za sumę 10 tysięcy dolarów towarzystwo okrętowe zgodziło się wstrzymać wyjazd do następnego dnia, tłumacząc oczywiście swym pasażerom, że coś się na okręcie popsuło.

Następnego dnia — wszystko było gotowe.

Czatterton zajął kilkanście komfortowo urządzonych kabin dla siebie, służby i swych zwierząt.

Powoli wszyscy zrozumieli, że Czattertonowi wpadł jakiś bzik do głowy, ażeby odwieźć wszystkie zwierzęta do ich ojczyzny i tem samem wrócić im dawne szczęście...

Jakkolwiek Czatterton starał się ukryć swój dziwny plan nie dlatego, że obawiał się reklamy, lecz nie chciał być ośmieszony i posądzony o warjactwo, mimo to reporterzy amerykańskich pism wywęszyli tę niezwykłą historję i umieścili w swych gazetach sensację p. t.

— „Kaprys miljardera!... Czatterton warjuje!!"...

Po dwóch dniach jednak pisma przestały o tem pisać, po odebraniu oczywiście z banku na 120 Brodway, dość pokaźnej sumki dolarów.

Wszyscy się uspokoili, a Williams Speeck pojechał do Hamburgu w celu zakupienia nowych zwierząt dla swego zwierzyńca.

***

„Kolumbja" odpłynęła z portu newjorskiego. Czatterton chciał przedewszystkiem zwrócić ojczyznę zielonej papudze, która nie rozumiała absolutnie dokąd i poco znowu wiozą ją na okręcie.

Czatterton rzadko wychodził na pokład, ale pewnego razu uwagę jego zwróciła postać młodej niewiasty. To była urugwajka z Montevideo, która wbrew utartemu zwyczajowi nie była brunetką, lecz blondynką. Jechała ze starą opiekunką - angielką, gdyż nie miała matki ani ojca, który był fabrykantem konserwów.

Czatterton oddawna już nie zwracał uwagi na kobiety, tembardziej na młode dziewczynki. Lecz w tym wypadku dziewczynka zachwycała go swemi ruchami dystynkcją, żywiołowością i korzystając z okazji w czasie przerwy obiadowej miljarder rozpoczął z nią rozmowę.

Czatterton przypadkowo usłyszał, jak angielka nazwała sinioritę „ninja". Nie znając hiszpańskiego języka, Czatterton myślał, że to jest jej imię i nazwał ją „sinioritą Ninją". Hiszpanka roześmiała się i odrzekła, że imię to bardzo jej się podoba, choć nazywa się inaczej, a słowo „ninja" po hiszpańsku znaczy poprostu „dziewczynka".

***

Pewnego dnia po śniadaniu Czatterton stał na pokładzie i romawiał z hiszpanką, gdy ta rzekła nagle:

— A pan już jest stary...

Miljarderowi zrobiło się przykro. — Nerwowo powiódł ręką po twarzy, chcąc jakgdyby strząsnąć coś z twarzy i odrzekł:

— Nie pomyślałem o tem nigdy... Ale dlaczego jestem stary?... Mam dopiero 42 lata...

— Może pan ma jeszcze mniej, ale pan jest stary... O — widzi pan — siwy włos...

Czatterton nie mógł o tem zapomnieć

— Stary... Jestem już stary... Tak szybko, a ja tego nawet nie zauważyłem. Jej się podoba pewnie 20-letni młodzieniec... — i po raz pierwszy w życiu przyszło mu na myśl, ż on musi się przypodobać hiszpance.

***

W Rio de Janeiro sinjorita wysiadła z okrętu i przy pożegnaniu zapytała:

— Czy pan niema jakiegoś zwierzęcia z Montevideo?...

Czatterton nie mógł potem długo zapomnieć o tem pytaniu. Chodził teraz ciągle zamyślony. Nie pił, nie palił. Chodził po pokładzie i myślał:

— Jesteśmy tylko marną chwilką w stosunku do wieczności... A oto te zarośla mogą żyć setki tysięcy lat... Człowieka nie było jeszcze na świecie, a one już były... Nie te same drzewa może, ale wyrosłe z tych samych korzeni... A człowiek może uczynić tak samo... Może mieć dzieci, potem wnuki, prawnuki.. Za kilka tysięcy lat, może mój jakiś potomek przypomni sobie moje słowa...

Czatterton przez cały dzień siedział w swej kajucie i czytał książki — Maupassanta, Oktawa Mirabeau, Sznyciera...

— Czy doprawdy zakochałem się w tej dziewczynie?... — zadawał sobie pytanie.

A po chwili odpowiadał:

— Nie... To tylko sentymentalizm... Wpływ podzwrotnikowych upałów...

Egzotyzm, otaczający go wokoło wskazywał mu jego nicość wobec cudów natury.

Miljarder pojął, że jego miljony dolarów nie mają żadnego znaczenia wobec zdrowego spojrzenia hiszpanki...

I pewnego dnia Czatterton ku wielkiemu zdziwieniu służby okrętowej wydał rozkaz, ażeby przybić do najbliższego brzegu, wypuścić wszystkie zwierzęta prócz zielonej papugi i wracać szybko z powrotem.

Rozkaz spełniono.

Wszystkie zwierzęta wybiegły z klatek z piskiem, wizgiem, niektóre w trwodze zatrzymały się na brzegu, nie wiedząc, co począć z sobą...

Tylko zielona papuga została na okręcie, lecz obiecano jej, że dostanie towarzyszkę życia.

— Dokąd teraz pojedziemy? — zapytał zdziwiony sekretarz Czattertona.

Miljarder uśmiechnął się i odrzekł:

— Do Montevideo!...

***

W każdym „dobrym" opowiadaniu musi być ukryty pewien sens moralny i takie typy, jak Czatterton, powinny zmienić swój charakter na lepszy, albo los powinien ich uszczęśliwić.

Wyrzucać pieniądze na bale i improwizowane katastrofy kolejowe — to bardzo głupio i Czatterton powinien był lepiej zająć się losem biednych. Mógł szczęśliwiać ludzi, a nie zwierzęta i w tem posłannictwie znaleźć radość i cel życia...

Prócz tego miłość starego miljardera do młodej, rozpoczynającej życie, dziewczynki, jest również niewskazana!.. Lecz cóż zrobić, skoro stało się inaczej!

W okolicach New-Jorku wznosi się śliczna willa Czattertona. Przy willi urządzono zwierzyniec, w którym jest pawiowy ogród dla zielonych papug.

Willa nazywa sią „Ninja" i Czatterton mieszka w niej czasem wraz ze swą żoną.

Złe języki roznoszą wieść, że miljarder rozwodzi się ze swą żoną i daje za rozwód 10 miljonów dolarów... Trzeba było przecież coś wymyśleć...

Ale to nieprawda...

Dempsey w drodze do Europy.

Oferty radjowe, które otrzymuje „król pięści" na okręcie.

Król pięści, mistrz świata, Dempsey wraz ze swą małżonką płynie do Europy na parowcu „Berengazia".

Na pełnem morzu radjostacja „Berengazji" bombardowana jest wprost depeszami, zapytującemi o zdrowie, formę mistrza, oraz widoki i wyniki jego przyszłych gościnnych występów w Europie. Przy tej sposobności liczni przedsiębiorcy cyrkowi i manażerzy radziby uzyskać zgodę Dempseya na dłuższy pobyt w Europie i urzędzenie kilku meczów bokserskich z jego udziałem.

Między wielu innemi depeszami otrzymał Dempsey od Ryszarda Klegina i kilku dziennikarzy z Paryża radjodepeszę następującej treści:

Na jakich warunkach zgodziłby się pan na mecz z Firpo w Buenos Aires, podczas popytu w tem mieście księcia Walji w miesiącu wrześniu br.? Czy byłby pan skłonny za 1 miljon franków walczyć przeciwko następującym bokserom: Paulino, Spalla, albo Breitenstraeter? W razie zaś nieprzyjęcia żadnej z powyższych ofert, czy niezgodziłby się pan na popisy pokazowe, bokserskie w Paryżu? Pańscy wielbiciele z kolonji amerykańskiej w Paryżu zaliczyli by ten dzień w którym Pana zobaczą walczącego w zarankach do najszczęśliwszych dni w swoim życiu!

—:o:—

Urugwaj w Pradze.

Praga, 13 maja.

„National" z Montevideo został ostatecznie zakontraktowany przez praską Spartę, z którą rozegra mecz w czwartek 14 bm. w Pradze.

Czeska drużyna reprezentacyjna w rozgrywce o Davis-Cup.

Praga, 13 maja.

Skład tennisowej reprezentacji Czech mającej grać 24 bm. w Hadze przeciw reprezentacji Holandji, został definitywnie ustalony jak następuje: Macenauer, Zemla, Kozeluch. Zaznaczyć należy, że Kozeluch był dawniej zawodowcem i dopiero przed olimpjadą był „rekwalifikowany".

Bolton Wanderers w Wiedniu.

Wiedeń, 13 maja.

Angielscy zawodowcy Bolton Wanderers, przed rozegraniem meczu z praską Spartą, mają w Wiedniu spotkać się z austrjacką drużyną reprezentacyjną, wybraną na meczu Austrja — Czechosłowa

Wypadek Abrahamsa.

Londyn, 13 maja.

W zawodach lekkoatletycznych w Stamford Bridge pod Londynem, mistrz olimpijski na 100 m. Harold M. Abrahams podczas skoku wdal, po pierwszej próbie, w której osiągnął 6 m. 91 cm., skacząc powtórnie, upadł tak nieszczęśliwie że zwichnął sobie prawą nogę, przez co na dłuższy czas będzie musiał zaprzestać trenningów.

Ukonstytuowanie się najwyższej władzy sportowej w Belgji.

Bruksella, 13 maja.

Belgijskie związki sportowe, powołały do życia narodową naczelną organizację sportową, o ustroju wzorowanym na francuskim, która nosi tytuł „Comite National d' education physique" i która przejmuje funkcje komitetu olimpijskiego.

Dalsze tournèe Notts County po kontynencie

Wiedeń, 13 maja.

Według prasy wiedeńskiej angielska drużyna zawodowa Notts County po rozegraniu meczu z praską Slavią i z K. S. Morawska Ostrava, przed przyjazdem do Polski ma grać raz jeszcze w Wiedniu z. W. A. C. Warunkiem jednak jaki postawili wiedeńczycy anglikom, jest by zwyciężyli w obydwu spotkaniach w Czechach.

Zadanie spaczonych wiedeńskich profesjonalistów jest wprost czemś niesłychanem w piłce nożnej. O czemś podobnem nie śniło się jeszcze żadnemu, nawet angielskiemu zawodowcowi, gdyż tam wszelkie, najmniejsze odruchy w kierunku skombinowania wyniku nierozegranych jeszcze zawodów, zwłaszcza wśród graczy spotyka się z bezprzykładną karą. Z propozycji wiedeńczyków wynika jasno, że piłka nożna traktowana jest przez tamtejszych profesjonałów na równi z innemi bujdami, gdzie o nic więcej nie idzie, jak o wyzyskanie naiwnego widza.

Mecz Warszawa — Praga.

Termin międzynarodowego a zarazem międzymiastowego meczu piłkarskiego Warszawa — Praga został definitywnie ustalony przez W.O.Z.P.N., oraz czeski związek p. n. na dzień 2 sierpnia br. w Warszawie. Przeciwko drużynie Warszawy Czesi wystawiają najsilniejszą reprezentację amatorską. Drużyna ta technicznie nie stoi niżej od czeskich drużyn zawodowych.

Szczegóły turnieju tennisowego Francja—Astrja.

Wiedeń, 13 maja.

W związku z podaną wiadomością o zwycięskim występie tennisistów francuskich w Wiedniu, zakończonym porażką Austrji 5:0, komunikują nam następujące szczegóły: single Lacoste — Salm 6:1, 6:2, Borotra — Brich 7:5, 6:3, Feret — Relly 0:1, 6:2, Double: Feret — Decugies biją parę Kinzel — Brich 6:1, 6:3, Borotra — Lacoste biją Salm — Relly 6:1, 6:2.

Od dziś,

dnia 15-go maja, w sali restauracji

TEATRALNEJ

grać będzie znana

orkiestra gdańska z „Danzigerhoffu"

pod osobistem kierownictwem słynnego skrzypka - wirtuoza

Arkadjusza Flattau

Najnowsze szlagiery światowe i oryginalne amerykańskie instrumenty

Five od 5 i pół do 7 i pół

Wieczorem od 10 do 3-ej

Zmiana programu tancerzy.

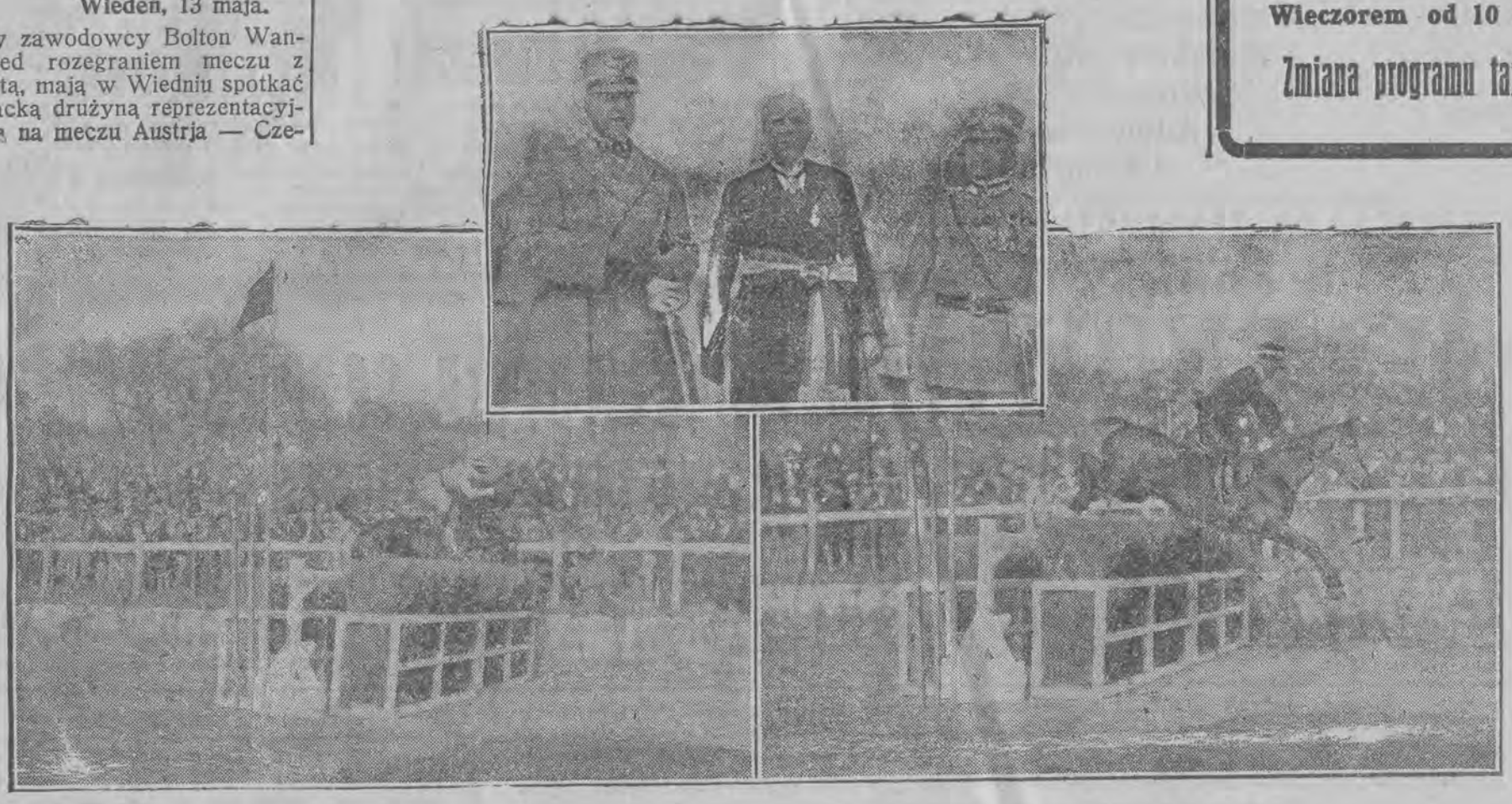

Z wyścigów konnych w San Bartolomeo. Fotografja środkowa przedstawia księcia Torino podczas inauguracji hipodromu.

KINO TEATR **CZARY**

Dziś i dni następnych! Wielki film amerykański wytwórni Universal-Pictures.

„Brutal i kobieta" Sensacyjny dramat pełen przygód i niebywałych zdjęć.

W roli głównej znakomita **PRISCILLA DEAN.**

Katastrofa na morzu! Bunt marynarzy! Wzbudzające grozę zdjęcia!

Nad program: Przepiękna farsa w 2-ch aktach Nad program:

„JAŚ i MAŁGOSIA" z najmłodszą aktorką świata **Baby Peggy**

Orkiestra pod kierunkiem p. Speismachara. 4908

Porucznik zabija swą żonę i kapitana-uwodziciela.

Straszna tragedja małżeńska w Toruniu.

Z Torunia donoszą nam:

U kapitana Antoniego Panka, dowódcy obozu warownego w Toruniu, zamieszkał od trzech miesięcy porucznik Marjan Tarnowski z 9 pułku artylerji polnej który przybył do Torunia na kursa obserwacyjne lotnicze wraz z młodą piękną małżonką.

Między gospodarzem kap. Pankiem, a młodą żoną por. Tarnowskiego zawiązał się stosunek miłosny. W środę wieczór por. Tarnowski, wracając do domu ujrzał przez okno kap. Panka wraz z żoną we wcale niedwuznacznej sytuacji.

Nie namyślając się wpadł do mieszkania i kilku strzałami rewolwerowymi zabił najpierw kap. Panka, a następnie swoją żonę, poczem udał się na policję i przyznał się do czynu.

Został aresztowany. Ciała zabitych odstawiono do szpitala, a mieszkanie opieczętowano. Tragedja ta wywołała w Toruniu wielkie wrażenie.

:o:

Dyrektor banku — zwykłym oszustem.

Zdefraudował pieniądze i uciekł za granicę.

Z Katowic donoszą nam:

W filji polskiego banku handlowego w Tarnowskich Górach popełniono szereg malwersacji. Prokuratorja przy sądzie karnym w Tarnowskich Górach wydała nakaz aresztowania dyrektora filji banku, Witolda Pniewskiego, oraz kilku urzędników.

Dopuścili się oni szeregu fałszerstw weksli i obligacji na poważne sumy, których wysokość nie została dotychczas ustaloną. Ofiarą malwersacji padła przede wszystkiem robotnicza spółka Bracka w Tarnowskich Górach i kilka firm. Dyrektor Pniewski zbiegł podobno do Niemiec i jest ścigany listami gończymi.

Urzędnicy zostali aresztowani. W Tarnowskich Górach nikt strat nie poniesie, ponieważ wszelkie szkody pokryje centrala polskiego banku handlowego.

Dyrektor Pniewski był znaną osobistością w Tarnowskich Górach, jako człowiek żyjący na wielką stopę, rozbijający się autami, tymczasem okazało się, że jest to zwykły oszust. Dziwić się też należy, że takiemu człowiekowi dyrekcja banku powierzyła filję w Tarnowskich Górach.

Czytajcie „Express Wieczorny"

Przesilenie rządowe w Czechach

zostanie zlikwidowane po powrocie Benesza z Bukaresztu.

Praga, 14 maja.

Kryzys rządowy, który trwa już od kilku miesięcy ma być rozstrzygnięty niezwłocznie po powrocie Benesza z Bukaresztu.

Warszawa, dn. 15 maja.

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZ.
Noy Jork 5,17
Londyn 25,17
Paryż 27,05

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.
Dolary 5,18

NOTOWANIA BAWEŁNY.
Nowy Orlean, 14 maja.
Loco 22,75
Maj 22,32
Lipiec 22,30
Październik 21,6[illegible]
Grudzień 21,76
Styczeń 21,83

OBRAZY
wybitnych i znanych malarzy polskich:
Juljusza Kossaka Axentowicza, Falata, Wodzinowskiego Hofmanna, Wygrzywalskiego, Augustynowicza i innych
tanio sprzedam, byle zaraz.
Południowa 6 m. 6 II p. front. Od godz. 11 — 1 i od 4 — 8.

Wspólniczka
fachowczyni w zakresie kroju i szycia do zaprowadzonej szkoły, która mogłaby kilka godzin dziennie dawać lekcji,
poszukiwana.
Oferty składać do „Expressu" sub. „Szkoła kroju".

Krzesła dębowe,
stoły, kozetki, otomany, materace oraz wszelkie meble tapicerskie.
poleca
na warunkach dogodnych
Zakład meblowo-tapicerski i dekoracyjny
M. BIMKE, Wschodnia 47.
№ tel. 36-75.

Dr. med.
L. Prybulski
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4—5

Dr.
Łagunowski
Gdańska 42
(Długa).
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 12—2 do 2 i 5— 8.

Która z Pań
pragnie być niezależną samodzielną zapewnić sobie byt skorzysta z jedynej okazji wyuczenia się w dziesięć tygodni **gruntownie** roboty kapeluszy (modniarstwa) przy pracowni kapeluszy prowadzonej przez **Mistrzynię** Warszawskiego Cechu Modniarstwa b. współpracownicę znanego domu mód w Warszawie „Bogusław Herse". Informacje od godz. 4 — 6 pp Zachodnia № 72, parter w bramie

Dr. med.
S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangielickiej
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Dr.
Różaner
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznym słońcem górskim.
Dzielna № 9.
Przyjmuje od 8—[illegible] i pół i od 4—8.
Tel № 28-98.

Dr. med.
BRAUN
Południowa Nr. 23 telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r od 4 i pół do 8 w.

Ogłoszenia drobne
Rozmaite
Ocena uczenicy kl. V Żydowskiego Gimnazjum została zagubiona. Heleny Baumgold. 811-[illegible]

Lokale.
Jeden pokój z kuchnią poszukiwany od zaraz. Pośrednicy pożądani Zgłaszać się Pańska 93 m. 8 od godz. 7-ej wieczór. 886—[illegible]

Przyjmę na mieszkanie kilku panów, może być z utrzymaniem, Andrzeja 49 m. 2. 89[illegible]

Okazyjnie do sprzedania
różne paciorki i dżety, oraz torebki paciorkowe od godz. 3-ciej do 5-ej Andrzeja 43 m. 13 wejście z podwórza na lewo,

Dr.
H. Szumacher
choroby skórne i weneryczne.
6-go Sierpnia 1.
Godz. przyjęć: codziennie od 5-ej do 7 i pół po poł. w niedziele i święta od 11-ej do 1-ej

Dr. med.
LUBICZ
Cegielniana 43
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Leczenie sztuczne słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 5— 8

Dr. S.
Lewkowicz
Choroby skórne i weneryczne
Konstantynowska 12
od 9—1 i od 5—8.
(Dla pań osobna poczekalnia).

„BIP" PIERWSZE W POLSCE BIURO INFORMACJI PRASOWYCH „BIP"
Przyjmuje wszelkie **OGŁOSZENIA** do gazet, jak również
Podania i Rekursy
—DO WŁADZ —
Skarbowych,
Wojskowych,
Sądowych,
Administracyjnych
i Komunalnych
przepisuje się na maszynie szybko i tanio

DZIAŁ **TŁUMACZENIA i redagowania** Aktów, Korespondencji i t. p. **w 6 językach** pod kierunkiem **H. Kempińskiego**

CEGIELNIANA 40 **TELEFONY: 20-62,** a po godz. biurowych **2-62 i 37-84.**

PARK **HELENOW**
Jutro, w sobotę d. 16-go maja 1925 r. o g. **6** w.
Otwarcie sezonu letniego
KONCERT POPULARNY ORKIESTRY SYMFONICZNEJ
pod dyrekcją **TEODORA RYDERA.** I koncertmistrz: **Maurycy Chwat.**
Koncerty popularne odbywać się będą: **Codziennie** od godz. 7-ej do 11.15. **W soboty, niedziele i święta** od godz. 6 do 11.15.
W niedziele i święta odbywać się będą od godz. 11-ej do 1 w poł. **PORANKI MUZYCZNE** w czwartki o g. 8 wiecz. **KONCERTY SYMFONICZNE**
(Orkiestra w zwiększonym komplecie).
W razie niepogody koncerty odbywać się będą **w sali Helenowa.** W razie niepogody koncerty odbywać się będą **w sali Helenowa.**
Komunikacja tramwajowa we wszystkich kierunkach po ukończeniu koncertów zapewniona.
Na miejscu: pierwsz. restauracja, kawiarnia i mleczarnia. Łódki—Fontanna — Wodotrysk — Wodospad.
W niedzielę dnia 17 maja **o godz. 11-ej rano: I PORANEK MUZYCZNY** (Muzyka operowa).
O godz. 6 wiecz. **KONCERT POPULARNY.**
PARK **HELENOW**

Teatr „SCALA"
Ost. 5 przedst. Dziś 9 wiecz.
Wesele Rumuńskie
Operetka w 3-ch aktach.
W rolach głównych: Anna GROSBERG Serebrow i Bronecki

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy
„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy [illegible] strona [illegible] szpalt. W TEKŚCIE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty) NEKROLOGI NADESŁANE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy [illegible] str. [illegible] szpa[illegible] Zaręczynowe [illegible] po tekście [illegible] zł. Zamiejscowe [illegible] proc. Zagraniczne [illegible] proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administracja nie odpowiada [illegible] 10 gr. [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.